POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE

(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień *Dnia 13-go kwietnia 1946r.* **Rok VIII. Nr. 15**

TĘTNO EUROPY

PRZYSTANIE SPOKOJU

Pomimo wszystkich ułatwień, jakie daje technika nowoczesna, pomimo tego, że przez proste przesunięcie wskazówki możemy złapać stacje radiowe Europy, że w kioskach Londynu dostać możemy pisma z kontynentu, że tysiące ludzi jeździ dzisiaj między Europą a W. Brytanią, że otrzymujemy wcale dobrze listy z Francji, Belgii, Holandii, Szwajcarii — trzeba samemu pojechać na kontynent, ażeby się przekonać, jak jest on i n n y od W. Brytanii.

Nie jest to żadne wielkie odkrycie, albowiem i przed wojną — a chyba i zawsze — W. Brytania była czymś mocno od kontynentu odrębnym. Gdy przyjeżdżało się do Anglii w latach 1937–39 z Europy, uderzał panujący tu spokój, opanowany rytm życia, jakaś, chciało by się powiedzieć, zaściankowość życia. W Rzeszy Hitlera odnosiło się wrażenie niebywałego przegrzania atmosfery, gorączki, napięcia. Rytm Włoch faszystowskich był również o wiele bardziej nerwowy, aniżeli n.p. rytm sąsiadującej z Włochami Francji. O ile Francja wydawała się po Niemczech Hitlera krajem wcale spokojnym — chociaż zawsze bardziej nerwowo żyjącym, odczuwającym wszystkie uderzenia wypadków momentalnie — to Anglia była prawdziwą oazą spokoju.

Nic więc dziwnego, że wrażenie inności, odmienności Anglii od życia kontynentu występuje dzisiaj w jeszcze bardziej jaskrawej formie aniżeli dawniej. I trzeba powiedzieć od razu szczerze, że jesteśmy za to Anglii w. zięczni. Jak dobrze, że są pewne kraje w świecie, które uc owały się od fali zamętu, chaosu, rozprzężenia! Jak dobrze, że są jeszcze kraje, gdzie panuje ład, prawo, gdzie można brać rzeczy dosłownie, gdzie nie ma dwoistej gospodarki przepisowego i czarnego rynku.

W dobie samej wojny nieraz wymyślano krajom neutralnym, jak Szwecja czy Szwajcaria, że nie chcą ponosić ofiar, że ich stanowisko jest samolubne, że unikanie wojny jest tchórzostwem, że neutralność jest dzisiaj zbrodnią i td. Gdy spojrzymy dzisiaj na Europę dojdziemy do wniosku, że raczej dobrze się stało, iż pozostały oazy spokoju, ładu, pełne zasobności, jak Szwecja czy Szwajcaria. Kraje te dały tyle pomocy zrujnowanym, znękanym, biednym. Dały je w formie pomocy, w formie schronienia.

Dzisiaj przeglądając w Paryżu prasę szwajcarską, pisma takie, jak *„Tribune de Genève"* czy *„Journal de Genève"*, *„Basler National Zeitung"* czy *„Neue Züricher Zeitung"*, *„Weltwoche"* i szeregi innych świ tnych pism (czytane są dzisiaj one łapczywie we Francji, gdzie tęskni się za uczciwą informacją i gdzie nie ufa się zbytnio własnej zalęknionej prasie), dochodzimy do wniosku, iż takie oazy uczciwego, solidnego myślenia, rzetelnej oceny, pewnego nieosobowego spojrzenia na sprawy Europy i świata są konieczne.

Dobrze się stało, że pozostały jeszcze w Europie takie ośrodki, jak Szwajcaria czy Szwecja. Bez tych ośrodków nie można by marzyć o jakiej takiej odbudowie ludzkiego myślenia, o poważnej dyskusji. W zamęcie, chaosie, przypływie wszelakiej nieuczciwości, w powszechnych zawiściach i nienawiściach, tego rodzaju kraje stanowią potrzebne rezerwaty ładu, rzetelności.

ZEPSUCIE MORALNE

Albowiem posiew okupacji w Europie jest nie tylko straszny jako doraźny wynik — zubożenie, wyrwy w stanie ludzkim, ruiny miast — ale jako wniosek na przyszłość. Okupacja poczyniła groźne szczerby moralne. Nauczyła ona młode pokolenie sztuki obchodzenia prawa. Nauczyła — bo trzeba było żyć — szukania zarobków poza rynkiem pracy. Dała do rąk rozmaitym grupom broń, co doprowadziło do wyzysku tej przewagi.

Czarny rynek dokonał olbrzymiego zepsucia, wypaczenia wszelkiego pojęcia co wolno a czego nie wolno. Jeden ze spotkanych w Paryżu Francuzów powiada mi ze smutkiem, iż syn jego — niespełna 20-letni — wyśmiewa się z ojca (profesora jednej z wyższych uczelni), jako z życiowego niedołęgi, albowiem ojciec zarabia tylko 8000 franków, a syn 40.000 franków miesięcznie, oczywiście na czarnym rynku. Starszy pan powiada, iż młodzież francuska nie garnie się specjalnie do nauki: „o wiele korzystniej jest przecież handlować na czarnym rynku", powiada ze smutkiem w głosie. „Czy w innych krajach Europy jest inaczej?" dodaje.

Jest inaczej w Anglii, Szwecji, Szwajcarii — w krajach, które nie zaznały okupacji, nie zostały zarażone bakcylem powszechnej demoralizacji społecznej. Znajomy, którego spotykam w Paryżu — przyjechał z jednego z krajów wschodniej Europy — wypowiada wnioski podobne do owego starszego pana Francuza. Młodzież nie uczy się; handluje, kupuje, sprzedaje: „czyż można się temu dziwić?". „Kto pójdzie dzisiaj drogą naukową, skoro nie daje to odpowiednich zarobków?

To są właśnie pytania, które padają na kontynencie — pytania, które są może nawet teoretycznie zadawane w Anglii, ale mają tutaj inny dźwięk, jak echo dyskusji prowadzonej w sąsiednim pokoju. W Europie te pytania nabierają groźnego znaczenia.

W Anglii zagadnienie wyżywienia i racjonowania zostało rozwiązane wspaniale a system brytyjski w tej mierze może służyć jako wzór s p r a w i e d l i w o ś c i społecznej. W. Brytania nie znała czarnego rynku. Jeżeli uprawiany jest on w Anglii to pokątnie, na jakimś wstydliwym marginesie. Ogół społeczeństwa nie wie co znaczy *black market*. Inaczej na kontynencie. Tam, ten kto nie chce wiedzieć o czarnym rynku ma wszelkie szanse śmierci głodowej.

ATMOSFERA NIEPOKOJU

Niepewność wyżywienia, słabość waluty sprawia, iż życie na kontynencie jest życiem w stanie ustawicznego podniecenia, zawieszenia, histerii. Gdzieś pojawił się taki a taki towar — trzeba gnać szybko, ażeby to złapać. Ktoś przywiózł dolary — trzeba je kupić. Wchodzisz do restauracji i nie wiesz ile zapłacisz. W Anglii wiesz, że nie możesz wydać wiele ponad 5s., ale w Paryżu nawet w restauracji kategorii C nie jesteś pewny dnia ani godziny. Nominalnie płacisz 45 frcs. za posiłek, lecz jeżeli zboczysz tylko trochę od wytyczonego menu, zaczyna się kraj fantazji. Jedna potrawa poza kartą kosztuje więcej niż całe menu. Podobnie napitki. Efekt jest ten, że odżywianie się we Francji — która przed wojną była najtańszym chyba krajem Europy, jeżeli chodzi o wyżywienie, a równocześnie dawała możność najbardziej urozmaiconego pożywienia — jest dzisiaj jakby zabawą w ciuciubabkę.

Author of the International Prize Novel "Escape to Life"

FERENC KÖRMENDI's

Powerful New Novel

Weekday in June

Just out. 9/-

HUTCHINSON INTERNATIONAL AUTHORS, LTD.

Nie ma pewności w dziedzinie materialnej, albowiem waluta francuska jest chora. Jeżeli można dokonać operacji obniżki jakiejś waluty z dnia na dzień o prawie 50 procent, to trudno się dziwić, że ogół nie ma wiele zaufania do takiego pieniądza. Ponieważ dyscyplina społeczna została we Francji wielce naruszona w czasie okupacji, albowiem każdy dbał o siebie i skwapliwie omijał przepisy — obecna niepewność nie sprzyja utwierdzeniu się jakiej takiej dyscypliny społecznej. Jeżeli porówna się świetną dyscpylinę społeczną Anglii z rozprzężeniem jakie panuje we Francji, kontrast taki będzie aż zastanawiający.

Oczywiście, wiele złożyć można na karb okupacji; ale są zapewne jeszcze i inne powody, bardziej złożone aniżeli sam fakt okupacji. Wyczerpanie jakie znamionuje dzisiaj Francję nie jest tylko objawem niedożywienia — jakkolwiek niedożywienie to wyraźnie odbija się na twarzach dzieci — ale ma także swoje korzenie w przesłankach moralnych, politycznych i gospodarczych.

UPADEK ZAUFANIA DO PIENIĄDZA

Niepewność finansowa, jaka jest udziałem Francji jest na pewno powszechna w Europie. Społeczeństwa nie mają zaufania do własnych walut. Im dalej na wschód w Europie tym bardziej wyraźne staje się to nastawienie. Własna waluta służy do wydania, do natychmiastowego pozbycia się. Waluta „dobra" — dolar, funt, frank szwajcarski — oto jest coś, co warto zachować.

Tego rodzaju nastawienie wywołuje orgię wydawania własnej waluty. Wiemy dobrze, jak niesłychanie oszczędny był przed wojną Francuz. Jeżeli gdzie żyło się z ołówkiem w ręku, to chyba we Francji. Ale oto w czasie wojny ten cały gmach się zawalił. Francja płaciła olbrzymie kwoty dziennie na utrzymanie niemieckiej armii okupacyjnej. Wysyłała potężne zasoby pożywienia, szczególnie tłuszczu, do Niemiec. Została wyrabowana, — i to na parę zawodów — frank został pozbawiony podstaw, maszyna drukarska szła na pełną parę. W czasie wojny załamał się zatem dla przeciętnego Francuza gmach jego gospodarczego bezpieczeństwa.

Dlatego dzisiaj nie może się odrodzić jego zaufanie do franka, albowiem nie widzi by ten frank się stablizował. Francuz — nawet gdy jest komunistą — jest na tyle realny, iż zdaje sobie sprawę, że jeżeli nawet Anglia potrzebuje pożyczki amerykańskiej dla podtrzymania własnej waluty, dla otwarcia drogi wymianie światowej, to Francja potrzebuje jeszcze bardziej takiego zastrzyku. Jest rzeczą charakterystyczną, że nawet prasa komunistyczna Francji nie występowała przeciwko misji Leona Bluma, który pojechał do Waszyngtonu omawiać sprawę pożyczki Stanów Zjednoczonych Ameryki dla Francji.

Albowiem komuniści rozumieją, iż obywatel francuski — nawet ten, co głosował na komunistów — jest rozczarowany powolnym tempem odbudowy, jest przygnębiony wysokimi cenami, jest zrażony do wszystkiego. Albowiem komunista francuski, robociarz z t.zw. *zone rouge* Paryża, chce zjeść dobry obiad, chce mieć swoje wino, chce wyjechać w niedzielę na łowienie ryb pod Paryż. Jakże to wszystko jest możliwe, skoro z wielkim trudem można wydostać butelkę wina niżej 100 frcs., skoro przydziałowe wino — o wiele gorsze od przedwojennego *vin ordinaire* — kosztuje 45 frcs. za litr, skoro pociągi są drogie, skoro zarobki nie mogą dorównać kroku drożyźnie?

Przywrócenie zaufania do pieniądza — oto jedna z najkapitalniejszych spraw kontynentu. Dopóki się to nie stanie, dopóty istnieć będzie czarny rynek, dopóty wielkie odłamy społeczeństwa będą szukały nielegalnych zarobków. Jest to prawdziwe dla Francji, jest to prawdziwe dla większości krajów Europy.

ZWĄTPIENIE W SENS PRACY

Poczucie jakiej takiej równowagi gospodarczej stworzyłoby ochotę do pracy. Ludzie stronią od niej, albowiem praca nie daje dzisiaj zabezpieczenia materialnego. We Francji ta niechęć do pracy występuje wcale wyraźnie. Czy inaczej jest w innych krajach? Może w Belgii jest lepiej, albowiem tam zdołano ustabilizować rząd, walutę — ale jakie warunki muszą istnieć w krajach Europy wschodniej? Zagadnienie tych krajów jest zapewne w wielkim skrócie takie, że *pomimo* wielkiej pracy i wysiłków nie można również utrzymać się na jakim takim poziomie, nie można związać końca z końcem.

Tempo pracy we Francji zmalało, spadło — w Europie wschodniej to tempo jest podobno żywe; ale *wynik końcowy jest prawie ten sam: nie można się utrzymać zwyczajnym, normalnym, uczciwym sposobem.*

Dlatego pierwszym zagadnieniem kontynentu jest uzyskanie stabilizacji gospodarczej — przez stworzenie zaufania do waluty, przez odpowiednie rozkręcenie aparatu produkcji, przez przekonanie mas, że w a r t o pracować. Jeżeli się tego nie zrobi, to żadna siła nie zmusi do wytężonej pracy, do wysiłku produkcji. To jest problem nie tylko Francji, ale lwiej połaci Europy. Albowiem kontynent nie przejął się jeszcze przykazaniami sowieckimi, które powiadają, że trzeba pracować — wszystko jedno czy się coś z tego ma czy nie.

POLITICUS

KOMU NIE SPIESZNO

Młyny Boże mielą powoli. Ale angielsko-amerykańskie bodaj jeszcze powolniej. Młyny Boże mielą powoli lecz pewnie, a angielsko-amerykańskie powolniej i niepewnie.

Zagrożenie Persji przez Rosję ujawniło się wyraźnie i oczywiście już we wrześniu 1945, gdy, na naradzie ministrów spraw zagranicznych pięciu państw w Londynie, Rosja odmówiła wycofania wojsk swych z Persji, łącznie z wycofaniem brytyjskich i amerykańskich, do połowy grudnia 1945, jak zamierzano, tak iż trzeba było, tj. powiedziano sobie, że trzeba odłożyć to do początku marca 1946. Szydło wyszło z worka w listopadzie 1945, gdy Rosja wywołała w Azerbajdżanie t.zw. powstanie i usadowiła tam t.zw. rząd miejscowy, a zarazem ówczesny prezes rady ministrów perski dr. Ibrahim Hakimi oświadczył, że także poza Azerbajdżanem w całej Persji Północnej zajętej przez wojska rosyjskie dokonywa Ros,a samowolnie wierceń naftowych, na co Rząd Perski już w r. 1944 się nie zgodził. W początku grudnia 1945 dowiedziano się, że noty Wielkiej Brytanii i St. Zj. Ameryki, zaniepokojonych zamachem na Azerbajdżan, Rosja zbyła niezym, a w końcu grudnia 1945 okazało się, że także na zjeździe Bevin-Byrnes-Mołotow w Moskwie nie uzyskano niczego. W połowie stycznia 1946, gdy w Londynie zebrał się Zespół Narodów Zjednoczonych i wpłynęło zażalenie Persji w pełnym Zgromadzeniu i w Radzie, a zarazem nacisk Rosji w Teheranie okazał się już tak skuteczny, iż przeparł na stanowisko prezesa rady ministrów p. Quawam-es-Sultaneh, po myśli życzeń rosyjskich, postanowiono sprawę odłożyc do zebrania Rady w Nowym Yorku w marcu 1946, czekając na wynik bezpośrednich rokowań rosyjsko - perskich.

Po dwu miesiącach, mimo wyjazdu p. Quawam-es-Sultaneh do Moskwy i powrotu, dowiedziano się, że rokowania nie dały wyniku, gdyż Rosja żądała po prostu władania w Persji. Natomiast, w przeddzień zebrania się Rady Narodów Zjednoczonych w Nowym Yorku, z Moskwy doniesiono, że wojska rosyjskie rozpoczęły opuszczanie obszaru Persji, poczem z Teheranu nadchodziły codziennie wiadomości, że tego jakoś nie widać lub mało widać.

W tym stanie rzeczy — po pół roku jawnego i wzrastającego zagrożenia Persji przez Rosję — na pierwsz m posiedzeniu Rady w Nowym Yorku, 25 marca 1946, przedstawiciel Rosji p. Gromyko oświadcza jakby nigdy nic:

— Między Rosją a Persją zawarte zostało porozumienie, wojska rosyjskie — (o ile, dodał wcale znacząco, nie zajdzie nic nieprzewidywanego) — wyjdą w ciągu pięciu do sześciu tygodni, więc należy sprawę zdjąć z porządku obrad.

Lecz okazało się, że Persja...nic nie wie o porozumieniu. Wydawało by się, że jeśli o porozumieniu nie wie jeden z porozumiewających się, to wystarczy. Ale w Radzie postanowiono ...zapytać obie strony.

Bo zapytanie to jest odwleczenie. A tymczasem p. Gromyko pogroził, że jeśli będzie się załatwiało sprawę Persji przed 10 kwietnia 1946, on opuści zebranie. Kto by tam zaraz załatwiał, ale przecież zapytać to co innego. I poprosić o odpowiedź, broń Boże, nie do 10-go kwietnia, ale do 3-go. A od 3-go do 10-go to już tylko tydzień, który, po nadejściu lub opóźnieniu odpowiedzi i jeszcze jakichś niejasnościach, minie jak z bicza trzasł.

A to wszystko...po pół roku od zamachu Rosji na Azerbajdżan i na Persję.

Bo to, widzicie, z Wielką Brytanią i ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki nie ma żartów i jeżeli, po pół roku wyczekiwań i nieodpowiadań w ogóle na przynaglania, ktoś żąda jeszcze 14 dni czekania, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone Ameryki nigdy się na to nie zgodzą, — nigdy, nigdy, nigdy — lecz co najwyżej naprzód na 7 dni, a potem na dalsze 7...i znowu dalej np. na miesiąc do 6 maja 1946.

Lecz sprawa Persji jest jeszcze zupełnie wyjątkowa. Położenie jej, na skrzyżowaniu wielkich szlaków, między wschodnim wybrzeżem Morza Śródziemnego z cieśninami Morza Czarnego i Morza Czerwonego a Indiami, wzbudza szczególną czujność, co na mniej od czasów Aleksandra Wielkiego. W całym świecie słychać, gdy ktoś tam dobija się, wołając: Sezamie otwórz się.

Istotna potęga zdumiewającej zdolności niewzruszonego czekania Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki objawia się dopiero wobec takich, jak się mówi po angielsku, Godforsaken lands — (ale to nie znaczy, że przez Pana Boga opuszczonych, lecz przez mówiących tak po angielsku) — krajów i obszarów, jak Europa Środkowo-Wschodnia.

Ledwie skończyło się odwlekanie w sprawie Persji, dosłownie tego samego dnia 4 kwietnia 1946, nadeszła wiadomość, że Moskwa żąda odwleczenia postanowionego w grudniu r. ub. i wyznaczonego na 1 maja 1946 zjazdu 21 państw w Paryżu celem zawarcia układów pokojowych z Włochami, Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią.

Nie zawsze tak bywało. Czasem nawet bardzo niedawno, spieszono się w sprawie tych właśnie krajów. Działano i rozstrzygano aż nieprawdopodobnie pospiesznie.

Na zjazdach t.zw. Wielkiej Trójki, w grudniu 1943 i w Jałcie w lutym 1945, przedstawiciele Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki oddali, bardzo pokornie dziesięć krajów Europy Środkowo-Wschodniej, zaczynając od Polski sprzymierzonej i należącej do grona Narodów Zjednoczonych, nie tylko pod okupację wojskową rosyjską w związku z działaniami wojennymi, ale także pod wyłączne rządy Rosji, niczym nie zabezpieczając wolności narodów w tej części t.zw. wyzwolonej Europy.

Wtedy, owszem, działano niespodziewanie szybko. Tym szybciej, iż bezprawnie, gdyż pp. Churchill i Roosevelt nie mieli żdźbła uprawnienia do takich podarunków. Zaskoczyli świat oddaniem Rosji Europy Środkowo-Wschodniej aż poza Łabę. Szachmach bez odwlekania.

Jeśli coś źle, nieprawnie, potwornie krzywdząco, niegodnie, haniebnie, to owszem, żwawo, z kopyta, hajdatrójka.

Ale, gdy się ma spełnić wyraźne przyrzeczenia i zobowiązania, to... nie ma gwałtu.

Rok z górą mija od złowieszczych obwieszczeń w Jałcie, które Polskę oddały pod władanie Rosji bezpośrednie lub za pośrednictwem t.zw. rządu przez nią osadzonego. Dodano zastrzeżenia o rządzie nowym i przez samych Polaków należycie stworzonym, co się okazało igraszką z wybitnymi pierwiastkami oszustwa, o wolnych wyborach, o czym ani słychu, o tymczasowości, która trwa i trwa. Ale w oczekiwaniu urzeczywistnienia tych zapewnień Wielka Brytania i Stany Zjednoczone Ameryki okazują cierpliwość, można by powiedzieć, anielską, gdyby to nie było bluźnierstwem.

Im, którzy wzięli odpowiedzialność za losy t.zw. wyzwolonej Europy Środkowo-Wschodniej nie spieszno.

Lecz krajom, które, jak Polska, nie widzą należnej im, nawet bez wszystkiego, ale szczególnie za wszystko, wolności, Polsce w udręce pod obcym władaniem, Polsce, po pięciu latach ciemiężenia przez Niemcy, już drugi rok ciemiężonej przez Rosję, Polsce z wszystkiego ogałacanej i wygłodzanej, jak stwierdził ostatnio Prezydent Hoover, dotkliwiej niż jakikolwiek inny kraj, Polsce bardzo spieszno.

Czy ktokolwiek tego nie rozumie?

STANISŁAW STROŃSKI

Druga wizyta w Utrechcie

Siedzę w poczekalni dworca kolejowego w Utrechcie i czekam na pociąg, który zawiezie mnie na urlop do Anglii. Piję kawę, która w niczym nie zasługuje na tę szlachetną nazwę, i rozglądam się po dużej, jasnej sali, wyszczerbionej gdzieniegdzie wspomnieniami wojennych czasów. I nagle uprzytamniam sobie, z prawdziwym a nieokreślonym wzruszeniem — ni to duma, ni wstyd — że to przecież właśnie ja sam, samotrzeć, wyszczerbiłem ten dworzec, równo przed rokiem. Cały ten lot, od startu do lądowania, pamiętam doskonale, pewnie dlatego, bo był to jeden z lotów najobfitszych w wrażenia (wrażenia — czytaj: strach; a po wojskowemu to ma jeszcze inną nazwę).

Lot był zapowiedziany jeszcze poprzedniego wieczoru. Jedna tylko czwórka miała wystartować wczesnym rankiem na zbombardowanie jakiegoś pociągu. Skąd wiedziano, że w tym a tym miejscu będzie pociąg o tej i o tej godzinie — tego już myśmy nigdy nie potrafili dociec.

Czwórkę miał prowadzić sam „Synek"; ja byłem prowadzącym dwójki. Ale „Synkowi" przed samym startem nawalił silnik, więc prowadzenie całej pozostałej trójki przypadło mnie. Zawsze, ilekroć udało mi się prowadzić formację większą od dwójki, zawdzięczałem to pechowi właściwego prowadzącego.

Na początku zapowiadało się spokojnie: spokojne powietrze, spokojna ziemia, nawet po przeleceniu linii frontu. Nawet my sami lecieliśmy spokojnie, Kazik po mej lewej, Bolek po prawej — nie ze spokojem nonszalanckim, lecz w harmonii z zastygłym powietrzem, w którym nie rzucało, ani wskutek prądów termicznych, ani wskutek wybuchów artyleryjskich.

Pociąg miał się znajdować na torze Dewenter — Zwolle; naturalnie osławione Zwolle, które można było rozpoznać bez mapy po obfitości wszelkiego rodzaju i kalibru artylerii (czytelnikowi jednak doradzam rozpoznać te miejscowości z pomocą mapy Holandii). Zaraz więc za Dewenter zniżyliśmy się i weszli pod chmury, które cienką warstwą leżały na dwóch tysiącach stóp. Z tej wysokości moglibyśmy zobaczyć nie tylko pociąg, ale i drezynę. Tymczasem nawet drezyny nie było widać na całej długości toru, który w kilka minut doprowadził nas do samego Zwolle.

— „Strzelają z prawej" — zauważył Kazik, co było tylko częścią prawdy, bo strzelali i z lewej i z tyłu za nami. Ale Kazik leciał z lewej i uczciwie pilnował mojego ogona, co, siłą faktu, bardziej koncentrowało jego uwagę w kierunku na prawo.

Już bez poprzedniego spokoju zrobiliśmy dość gwałtowny zakręt nad stacją i zabudowaniami kolejowymi. Gdzieś na bocznym torze stał sobie pociąg z sapiącą biało lokomotywą.

Zawiadomiłem OPS przez radio o znalezieniu naszego celu. Ale widocznie OPS znalazło w rozkładzie jazdy jakiś ważniejszy pociąg, bo kazano nam zawrócić i przepatrzyć tor Dewenter — Utrecht.

Z przyjemnością odlatywaliśmy z nad Zwolle. Minąwszy Dewenter, wzięliśmy pod pachę odgałęzienie na Utrecht — na szczęście zwrotnica była właściwie przestawiona (jeśli jeszcze kto nie zna tego powiedzonka o zwrotnicy...dobry kawał, stary, jeszcze przedwojenny kawał...). Zaraz za Dewenter było przy torze dobrze strzeżone lotnisko, więc przelatując nad nim, weszliśmy na chwilę ponad chmury, ale i przez chmury zaczęli nas wymacywać: przez kilka sekund byliśmy znów otoczeni czarnymi i siwymi obłoczkami, ale przeleciało się przez to szybko i znów lecieliśmy po torze, rozglądając się za zapowiedzianym pociągiem.

Minęliśmy Appeldoorn, a za nim wielkie lasy: z nich to właśnie wyrąbywał drzewo Kaiser Wilhelm. Przelecieliśmy nad Amersfort, a po pociągu — ani dymu. Nadlecieliśmy nad Utrecht i tu wreszcie, podobnie jak w Zwolle, na bocznym torze, tuż koło dworca, zobaczyliśmy nasz pociąg. Zdążył przyjść, podczas kiedy maruduziliśmy nad Zwolle.

Upewniłem się przez radio, że o ten pociąg chodziło. Chmury już przedtem znikły, a my odpowiednio nabraliśmy wysokości, więc mogliśmy od razu, zatoczywszy koło, przypikować i puścić bomby. Wtedy właśnie musiało się dostać i dworcowi, choć nie był zamierzoną ofiarą, tylko ofiarą sąsiedztwa z właściwym celem. Dla dokompletowania zadania zeszliśmy nisko, żeby ostrzelać, co zostało po zbombardowaniu pociągu.

Przy drugim ataku Kazik wysunął się trochę przede mnie; nagle zobaczyłem kątem oka, że jakieś drobne kawałki oderwały się od jego samolotu, a on sam zdarł maszynę gwałtownie, równie gwałtownie robiąc skręt do tyłu. Jednocześnie usłyszeliśmy Kazia głos:

— „Dostałem, dostałem w śmigło". A w chwilę potem: — „Obroty wzrosły, muszę przymknąć gaz, ale może dociągnę".

Dociągnąć — znaczyło dolecieć do lotniska, lub przynajmniej do naszych pozycyj za Renem; czterdzieści, pięćdziesiąt kilometrów z przestrzelonym śmigłem. — „Może dociągnę"... Smutne zdanie.

Lecieliśmy w stronę naszych linij. OPS, które słyszało, co Kazik mówił, podało kurs do najbliższego lądowiska po naszej stronie.

A Kazik rzeczywiście musiał przymknąć gaz: patrzyłem na szybkościomierz ze strachem, rosnącym odwrotnie proporcjonalnie do szybkości, która stopniowo spadała: sto trzydzieści mil na godzinę — to było maximum samolotu Kazia. A towarzyszyć mu w biedzie — to było minimum obowiązku jego kolegów.

Naturalnie nie było mowy o nabraniu wysokości, więc zostaliśmy na tej wysokości, na jaką Kazik zdołał wyrwać po ataku: tysiąc stóp. A nie starał się biedak skrętami w locie utrudnić zbyt już łatwego zadania artylerii, lecz leciał prosto, byle jak najprędzej dociągnąć do swoich.

Kto coś nie coś wie o lataniu i o artylerii przeciwlotniczej, ten potrafi ocenić sytuację, kiedy leci się nad nieprzyjacielskim terenem, po prostej, na wysokości tysiąca stóp, z szybkością stu trzydziestu mil na godzinę. Nie wiem jednak, czy sam zdawałem sobie sprawę z tej sytuacji, lecąc razem z Kazikiem, bo wszystkie myśli i pragnienia, cały wysiłek skupiał się w jednym: byleby on „dociągnął".

OPS podawało nam co parę minut poprawione kursy. Ten głos z daleka, przez radio, głos opiekuńczy, dodawał otuchy. Transmisje, które nadawałem co pewien czas, żeby mogli nas zlokalizować, skracały długie minuty lotu. Zaabsorbowany Kaziem i radiem, nie patrzałem na mapę i nie potrafiłbym określić naszego położenia. Ale w pewnej chwili OPS powiedziało:

— „Dolatujecie do linii frontu".

Spojrzałem w dół i zobaczyłem dwa wielkie samochody ciężarowe, sunące szosą; zatrzymały się w oczekiwaniu na atak, a kierowcy wyskoczyli i schronili się w rowie. Musieli być bardzo zdumieni, kiedy nasza trójka przedefilowała nad nimi, nisko i powoli, wzgardziwszy łatwą zdobyczą. A że żal było zdobycz zostawiać — to fakt. Po prostu serce mi się krajało, kiedy obejrzałem się za tymi dwiema tłustymi lorami.

W następnej chwili zobaczyłem Ren, a na nim wielki most, jedyny pozostały w owym czasie, strzeżony przez Niemców wszelkim sposobem. Wolałbym już raczej nie wiedzieć, że właśnie w takim punkcie mamy tak ostentacyjnie i majestatycznie przekraczać linię frontu. Wolałbym nie patrzeć na to, co zaczęło się dziać w powietrzu naokoło nas, wolałbym przelecieć z zamkniętymi oczyma; ale musiałem uważać na Kazia. I w pewnym momencie zobaczyłem, jak ze środka jego lewego skrzydła wytrysnęła fontanna kawałków, wiórów i wszelakich odpadków.

— „No, to już koniec" — pomyślałem.

Ale to nie był koniec. Kázio leciał dalej, z dziurą wielkości miednicy w lewym skrzydle. I nawet nic nie powiedział przez radio.

Aż wreszcie byliśmy po naszej stronie. Aż wreszcie zobaczyliśmy lotnisko, na którym mieliśmy siadać. Kazio pierwszy, ja drugi. Bolka odesłałem do domu, upewniwszy się, że miał dość benzyny.

Krążyłem nad lotniskiem, patrząc na lądowanie Kazika: miał za dużą szybkość podchodzenia, — tego się spodziewałem — ale czy potrafi spokojnie załamać, ostrożnie posadzić? — czy ten strach śmiertelny, jaki przeżywał w ciągu pół godziny, nie wykończy go nerwowo przy lądowaniu?!

Nie! Dotknął kołami żelaznej siatki *run-way'u*, posadził ogon łagodnie, toczył się długo, ale przed końcem pasa wyhamował, skręcił w bok i zatrzymał się na betonowym stoisku, wśród innych „Spitfire'ów".

O Boże! byłem tak szczęśliwy, że sam o mało nie rozwaliłem grata przy lądowaniu!

Tyle wzruszeń, tyle strachu i tyle radości w ciągu godziny. Pamięta się już rok, a będzie się pamiętać chyba całe życie.

* * *

Jeszcze raz rozglądam się po poczekalni i po całym dworcu, który w ciągu godziny wspomnień nabrał jakiegoś innego wyglądu: stał się miejscem dobrze znanym, bliskim, nieledwie drogim. Miło jest uświadomić sobie, że już nic w tym miejscu nie kryje się groźnego, że jestem zupełnie bezpieczny właśnie tutaj, gdzie kiedyś byłem w najgorszym niebezpieczeństwie; miło jest pomyśleć, że za chwilę przejdę cichymi ulicami tego starego miasta, zatrzymam się nad czarną wodą spokojnych kanałów, będę słuchał koncertu dzwonów z wieży św. Marcina, dzwonów bijących na pokój — mocno, głęboko, przyjaźnie.

GUSTAW NIERAD

W pierwszych dniach maja 1946 r. ukaże się nakładem „FIGHTING POLAND TRUST" miesięcznik

„PRZED ŚWITEM"

Miesięcznik będzie zawierał:

I. *Dział publicystyczno-naukowy.* II. *Dział wojskowy.* III. *Dział literacko-artystyczny.* IV. *Dział wspomnień z życia w Kraju przed 1939 r., pod nazwą „Lata, które minęły".* V. *Dział recenzji wydawnictw polskich.*

Wobec ograniczenia nakładu pierwszeństwo dostawy będzie przysługiwało klientom w kolejności zgłoszeń.

Cena 1. egz.:

na obszarze sterlingowym	2/6		
w U.S.A. i Kanadzie	$0.50	*kwartalnie* ..	8 *sh.*
we Francji	60 *frcs. franc.*	*półrocznie* ..	16 *sh.*
w Belgii	22 *frcs. belg.*	*rocznie* ..	32 *sh.*

Prenumerata z przesyłką pocztową:

na obszarze sterlingowym	*w U.S.A. i Kanada*	*Francja*	*Belgia.*
$1.60		200 *frcs.*	70 *frcs*
$3.20		400 „	140 „
$6.40		800 „	280 „

Zamówienia i należności należy kierować pod adresem:
„Fighting Poland" Trust, 69, Earls Court Square, London, S.W.5.
P.T. Odbiorcy hurtowi, Kioski i Księgarnie otrzymają rabat po porozumieniu z Admin.

Najbliższy wykład z

„CYKLU ODCZYTÓW O LITERATURZE POLSKIEJ"

odbędzie się 16-go kwietnia w Ognisku Polskim

mówić będzie

ANTONI BOGUSŁAWSKI

na temat:

„Liryka wojenna"

Głos brytyjski w sprawie Polskich Sił Zbrojnych

W imię bezstronności i oczekując takiej samej bezstronności od prasy angielskiej, zamieszczamy bez zmian artykuł nadesłany nam z kół brytyjskich. Poglądy pisma w poruszonych sprawach są znane. Nieraz dawaliśmy im wyraz. Przypominamy nasze artykuły: „Wytrwać w jedności" w nr. 2, „O co właściwie chodzi" w nr. 7, „Pod ostrzałem" w nr. 8, „Pokwitowanie" w nr. 9, „W sprawie „gwarancyj" w nr. 10, „Po zachęcie do powrotu" w nr. 12, „Sprawa zasad" w nr. 13 i „Za co walczyliśmy" w nr. 14 z b.r.

Do zagadnień omawianych w tym artykule „Polska Walcząca" zamierza powrócić.

W wielu krajach spustoszonych przez ostatni kataklizm wojenny granica między patriotą a zdrajcą stała się niewyraźna i chwiejna, a nawet znaczenie samych słów zatarło się w wirze zwalczających się poglądów. Prawdą jest, że patriotyzm — lojalność wobec ojczyzny i gotowość do podporządkowania interesów osobistych interesom współrodaków zaczyna wychodzić z mody. Tam, gdzie to zjawisko połączone jest z dążeniem do pomnożenia dobra ludzkości — zasługuje ono na pochwałę. Np. p. Trygve Lie przyjmując stanowisko sekretarza generalnego Organizacji Zjednoczonych Narodów, wskazał drogę godną uznania. Jego kraj korzysta, na równi z innymi, z wyższego stopnia bezpieczeństwa i swobody zdobytych dla wszystkich i znalazło by się niewielu, którzyby go chcieli nazwać zdrajcą.

Nie wszyscy patrioci są jednak w tak szczęśliwym położeniu. Wielu z tych, którzy walczyli za swój kraj przeciw Niemcom, uważa się teraz za nielepszych od zdrajców lub „kollaboracjonistów" (jeszcze jeden wyraz o dość giętkim znaczeniu), nie dlatego, że współpracowali z wrogiem, lecz z powodu wyznawanych poglądów politycznych.

Jest rzeczą łatwą dla przeciętnego Brytyjczyka, mężczyzny czy kobiety, być zadowolonym z siebie. Przeszli oni w ciągu wieków stopniową ewolucję społeczną, która stworzyła warunki wolności i rozwoju, wyprzedzające pod tym względem większość krajów europejskich i ukształtowała ustrój, prawdziwie demokratyczny, nieznany wielu innym narodom. Tu, w Zjednoczonym Królestwie rząd liczy się z głosem ludu i w tym jest siła tego ludu, istotny sens demokracji. Może on spodziewać się i na przyszłość takiego rozwoju, który będzie odpowiadał jego upodobaniom, a nie życzeniom jakiejś mniejszości, warstwy społecznej, sekty, rasy czy zgromadzenia, które siłą dorwałoby się do władzy. Ilekroć jego głos był lekkomyślnie pomijany, lud brytyjski umiał walczyć o swą wolność, jak to miało miejsce w w. XVII.

Czujemy wdzięczność dla losu za posiadane wolności, a zarazem jesteśmy dumni z naszych osiągnięć. Lecz jest również naszym obowiązkiem współczuć z całą pokorą losowi tych, których przeszłość nie była tak prosta. Łatwo jest ganić, lecz trudniej udzielić istotnej pomocy a przy tym nie jest rzeczą rozsądną coś komuś doradzać. Jednej rzeczy jednak jesteśmy pewni: każde zagadnienie wewnętrzne jakiegolwiek kraju może być rozwiązane w sposób zadowalający jego mieszkańców tylko przez nich samych i tylko od wewnątrz.

Na pierwszym miejscu wśród tych mniej szczęśliwych krajów należy dziś wymienić Polskę. „Polski Rząd Tymczasowy" od dawna wyrażał życzenie, aby Polacy przebywający zagranicą wrócili. Żaden głos brytyjski nie podniesie się przeciwko tym, którzy zdobyli wawrzyny w walce z Niemcami w Bitwie o Wielką Brytanię, w Afryce Północnej, we Włoszech, Beglii i Holandii, w Niemczech i w Powstaniu Warszawskim. Walczyli oni za wolność świata i za wolność Polski w szeregu Narodów Zjednoczonych. Jesteśmy im wdzięczni za ich wysiłek i poświęcenie, tak samo wdzięczni i dumni z nich są ich bliscy w Polsce. Pragną ich powrotu.

Dlaczego więc wahają się oni, czy wracać do swego kraju? Jakie są ich widoki, jeśli pozostaną poza krajem?

Na to drugie pytanie nikt nie może udzielić w tej chwili odpowiedzi. Dzielili z nami wysiłek walki i mamy wobec nich zobowiązania, które powinniśmy im spłacić w największej mierze. Jest jednak rzeczą jasną, że im więcej ich zostanie, tym mniejsza część ciężko zapracowanej i niezbyt słodkiej nagrody zwycięstwa przypadnie na jednostkę.

Odpowiedź na pierwsze pytanie mieści się w nieufności do „Polskiego Rządu Tymczasowego". Warszawa nie obiecuje łatwego życia — byłoby to bezpodstawne w kraju, który tyle wycierpiał na skutek działań wojennych. Sformułowanie stanowiska Warszawy, przedstawione przez p. Bevina, także podlega krytyce. Jak się wydaje zbyt wielu wychodźców żywi obawy, że znajdą się w jednej z kategorii, które podlegają karze — w ogóle zdaje się, zbyt wielki nacisk położono na stronę karną zagadnienia.

Tym niemniej Polska jest ich domem. Niektórzy z nich pochodzą może z obszarów na wschód od linii Curzona i musieliby, wraz ze swymi rodzinami, osiedlić się w nowych i obcych sobie częściach Polski. Są oni jednak Polakami i Polska ich potrzebuje. Tylko Polacy w Polsce mogą kształtować przyszłość swego kraju, ci zaś, którzy pozostaną poza jego granicami, bez względu na to, czy są osobami cywilnymi czy też wojskowymi, nie będą mieli wpływu na jego odbudowę.

Niektóre czasopisma wyraziły ostatnio wątpliwość czy także „Rząd Tymczasowy" pragnie ich powrotu, lecz jest jeszcze zawcześnie kwestionować szczerość oświadczeń Warszawy. P. Bevin dał do zrozumienia, że może to być ostatnia sposobność, a Warszawa stwierdziła jasno, że Polacy, którzy nie wrócą zaraz, narażają się w niezbyt odległej przyszłości na utratę obywatelstwa.

Trudno jest powziąć postanowienie odcięcia się na stałe od swego kraju i od swych bliskich. Takiego wyboru dokonali przodkowie-Pielgrzymi, lecz w dzisiejszych czasach szybkich podróży i komunikacji zerwanie więzów — przynajmniej jeśli chodzi o emigranta brytyjskiego — jest tylko w rzadkich przypadkach tak zupełne. Jednak decyzja Polaków może się stać równie ostateczna, jak decyzja czcigodnych założycieli Stanów Zjednoczonych.

Rozumiemy, że wszyscy polscy dowódcy wstrzymają się od propagandy przeciwko powrotowi i wydadzą swym podkomendnym odpowiednie instrukcje. Dowiedli oni w tej wojnie lojalności i nie ma teraz powodu wątpić w ich dobrą wolę, bez względu na ich osobiste poglądy. Lecz w jednostkach wojskowych może się zdarzyć, że wielu żołnierzy będzie żywić niepewność co do kategorii, w jakiej mogą się znaleźć i zwróci się do swych dowódców — od podporucznika do pułkownika — z prośbą o poradę, do której mają prawo. W ten sposób na barki wszystkich oficerów Polskich Sił Zbrojnych, spadnie wielka odpowiedzialność, niełatwa do podjęcia. Niech więc ci, którzy będą tych porad udzielać, zastanowią się głęboko, zanim wypowiedzą słowo, które może odciąć Polaka od ojczyzny. Od porady, którą dadzą, może zależeć cała przyszłość kogoś drugiego a także spokój własnego sumienia.

Polak, chociaż, stąd między narodami słynny,
Że bardziej, niźli życie, kocha kraj rodzinny,
Gotów zawżdy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i losem, póki mu wśród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.

ADAM MICKIEWICZ: „Pan Tadeusz" (1834)

Iluż to ludzi tuła się smutno, z dala od swych ognisk domowych, w krańcowym niedostatku, chociaż okoliczność, że są nieznani, osłaniając ich dostatecznie, pozwoliłaby im wrócić do tych ognisk utęsknionych, do tej rodziny tak ukochanej; a jednak wyrzekają się wszystkich tych szczęśliwości, aby nie być świadkami upadku swej Ojczyzny; czekają, jako wierne straże, aż godzina wolności narodowej nadejdzie ich zwolnić z tej świętej i długiej warty.

ADAM MICKIEWICZ: „Trybuna Ludów" (1849)

Poradnik żołnierski

Węg. Jerzy strz. z cenz.

T.zw. urlop ewakuacyjny po przybyciu do W. Brytanii przysługiwałby Panu tylko w wypadku, gdyby Pan był w P.S.Z. od września 1939 r.

„Ślązak".

Sprawa, o którą Pan pyta w liście nie jest ustalona. Rozkaz o częściowej demobilizaji dotyczy ochotników z poza granic Rzeczypospolitej. Proszę wnieść podanie drogą służbową podając dokładnie, gdzie Pan zamieszkiwał przed wybuchem wojny.

St. strz. Spad. O. J.

Niezależnie od renty inwalidzkiej, o ile zostanie Panu przyznana, w razie demobilizacji będzie Panu przysługiwać odprawa na równi z innymi żołnierzami. Wysokość ewentualnej odprawy, która przysługiwałaby polskiemu żołnierzowi nie została dotychczas podana do wiadomości Polskich Władz Wojskowych. Nie dotyczy to ochotników, którzy podlegają częściowej demobilizacji i odnośnie których wyszły już zarządzenia normujące sprawę odprawy.

Por. T. R.

Szefostwo Służby Opieki nad Żołnierzem Sztabu Głównego (Wydział Rodzin Wojskowych) rejestruje najbliższe rodziny wojskowe (żona, dzieci, rodzice, nieletnie rodzeństwo) pozostające poza Krajem. Rejestracja ta ułatwia przeprowadzanie poszukiwań, przekazywanie wiadomości, przesyłanie pomocy pieniężnej, łączenie rodzin, planowanie na przyszłość i t.p. Nie ma Pan w danym wypadku obowiązku rejestrowania rodziny, ale nie widzę powodów, dla których nie należałoby tego zrobić. Zgłoszenia można dokonać pisemnie na adres Wydziału Rodzin Wojskowych 115, Ashley Gardens, London, S.W.1.

Sierżant B—ski.

Dotychczas *War Office* nie wypowiedziało się i nie wydało żadnych zarządzeń w sprawie dodatków rodzinnych dla tych rodzin żołnierzy polskich, które przebywają w Kraju, lub w innych państwach.

Sierżant Wł.

Adres Biura, o które Pan pyta: Polish Forces, P/61 C.M.F.

Przegląd tygodniowy

PERSKA ZAGADKA

Człowiek, któremu nagle wcisną między żebra lufę nabitego rewolweru, zazwyczaj traci chęć sprzeciwiania się temu, kto ten rewolwer trzyma w ręku. Persja, która energicznie protestowała na Radzie Bezpieczeństwa O.N.Z. przeciwko pogwałceniu umów przez Sowiety, w kilka dni później protest swój wycofała, zanim jeszcze wojska rosyjskie zdążyły opuścić terytorium perskie. Jednocześnie, prawdopodobnie z taką samą swobodną i nieprzymuszoną wolą, zgodziła się ona na przystąpienie do spółki z Rosją, aby eksploatować naftę perską. Wzamian za życzliwe zainteresowanie się tą naftą ze strony Rosji, Persja daje Sowietom na pierwsze dwadzieścia pięć lat zawartej umowy większość udziałów — dokładnie 51%. W drugim 25-leciu oba państwa mają mieć po 50%. Umowa zawarta została chwilowo...na lat 50.

Tym samym Rosja pokazała, że nie sprzeciwia się zasadniczo zawieraniu umów na pół wieku. Tylko w wypadku propozycji min. Bevina, który chciał przedłużyć umowę rosyjsko-brytyjską na lat 50, Sowiety ani nie dały odpowiedzi rządowi brytyjskiemu, ani nawet nie podały wiadomości o propozycji p. Bevina w prasie lub radiu sowieckim...

Jedyną dobrą stroną umowy persko-rosyjskiej jest fakt, że została ona zawarta właśnie na lat 50. Przypomina to anegdotkę o nędzarzu, który, za cenę pałacowego życia i pod groźbą ucięcia głowy, jeżeli zadania swego nie wykona, zobowiązał się nauczyć mówić po persku osiołka szacha ...w ciągu pięciu lat. Znajomym, którzy uważali to za niedorzeczność, nędzarz tłumaczył: „Za pięć lat może się dużo rzeczy zmienić. Może ja nie będę żył, może zdechnie osiołek, a może umrze szach".

REAKCJA AMERYKI

Chyba już miesiąc temu, komandor Stefan King-Hall, Anglik, posiadający zarówno dużą dozę zdrowego rozsądku jak też odwagę wypowiadania swoich poglądów napisał: „Persja jest stracona... Można uważać, że została ona już zagarnięta przez Rosję". Istotnie, mimo łamańców i kontredansu dyplomatycznego, „Sudetami" okazał się nie tylko Azerbejdżan, ale cała Persja. Moskwa kładzie zresztą karty na stół i pozwala depeszować moskiewskiemu korespondentowi „*Sunday Times*": „Rosji p o t r z e b a perskiej nafty". Czytelnicy nasi, którzy zastanowili się nad podanymi przez nas kilka tygodni temu cyframi produkcji naftowej, nie będą mieli na ten temat żadnej wątpliwości.

Wątpliwości natomiast ma i mieć musi Ameryka. Prezydent Truman otwarcie wypowiedział się przeciwko zmuszaniu Środkowego Wschodu gwałtem do przyjmowania takich lub innych faktów dokonanych. Nafta perska może wywołać w pewnej chwili pożar światowy.

Wydaje się przy tym, że p. Truman, podobnie jak jego poprzednicy, rozgrywa partię wielkiej polityki w ten sposób, że musi doprowadzić opinię amerykańską do temperatury wrzenia, w której Stany nie pozwolą już nikomu na żadne wybryki. Prezydentowi Wilsonowi trzeba było zatopienia „Lusitanii", aby móc wprowadzić Amerykę do pierwszej wojny światowej i wysłać gen. Pershinga do Francji. Roosevelt musiał odczekać Pearl Harbour, aby gen. Eisenhower odbierał paradę w Berlinie. Daj Boże, aby świat został uchroniony przed trzecią wojną światową! Ale prezydent Truman prowadzi taką samą linię polityki, tym ważniejszą, że Stany Zjednoczone nie bardzo chcą dopełniać tych wszystkich zobowiązań, które konieczne są dla utrzymania prestiżu wielkiego światowego mocarstwa! Przeciętny Amerykanin tak bardzo chciałby bawić się — gałgankami na własnym, szczelnie zamkniętym podwórku!

PO WYBORACH GRECKICH

W. Brytania ma tymczasem kłopoty kontynentalne. Kraj ten, który „leży w Europie, ale nie należy do Europy", wie, co najmniej od r. 1940, że spada na niego troska o to, co się na kontynencie dzieje. Anglia musi interesować się Europą, gdyż od tego zależy jej własna przyszłość.

W polityce brytyjskiej jest kilka pewników, których, jak z samej nazwy wynika, nie trzeba [ani też nie można] udowadniać. Takim pewnikiem jest np. kontrola Morza Śródziemnego. Jednym krajem bałkańskim, który umożliwia tę kontrolę brytyjską we wschodniej części tego morza, jest Grecja. Dzięki temu też roztaczają Brytyjczycy czujną opiekę nad krajem klasycznej demokracji.

Grecy są biedni, głodni i rozpolitykowani. „Zwierzę polityczne" z czasów Arystotelesa nie bardzo się zmieniło. W tych warunkach narody kontynentalne uważałyby sytuację za beznadziejną. Praktyczni i kompromisowi Brytyjczycy postanowili jednak uzyskać „najprostsze zbliżenie do demokracji", t.zw. „*the nearest approach*". Wybory greckie mimo bojkotu lewicy, były niewątpliwe najbardziej prawdziwym wyrażeniem woli ludu, jaka, w obecnych warunkach, była w ogóle w Grecji możliwa. Grecy odrzucili komunistów, uważanych za „piątą kolumnę Słowian", t.j. Serbów i Bułgarów, którzy dążą do zrobienia z Grecji okrojonego „królestwa kongresowego". Tak samo odrzucili Grecy skrajną prawicę, a głosowali na centrowych ludowców i na liberałów.

Ludowcy, którzy są jednocześnie rojalistami, utworzyli już nowy rząd. Podobnie jak rojaliści belgijscy, nie będą jednak mogli ludowcy greccy przeforsować powrotu króla, ponieważ natychmiast wybuchłyby — w obu krajach — poważne rozruchy. Król Jerzy grecki w tym jest podobny do polskiego Łokietka, że go już dwukrotnie (Łokietka trzykrotnie) wypędzano z własnego tronu. Jeżeli za trzecim razem będzie rządził tak jak panował ostatnio, to straci tron po raz trzeci. Królowie, nawet jeżeli nie są Burbonami, przeważnie „niczego nie zapominają i niczego się nie uczą". Odnosi się to, niestety, również do wielu innych wygnańców, nawet jeżeli nie mają krwi królewskiej w żyłach...

WIDMO GŁODU

Tymczasem światu grozi głód. Głoduje cała Europa, epidemią głodu zagrożone są Indie, a o Chinach mniej się słyszy dlatego tylko, że są one od nas tak daleko. B. prezydent Hoover, który już 25 lat temu pomagał w dożywianiu naszego kontynentu po wojnie, raz jeszcze objechał Europę i znalazł prawdziwy obraz nędzy i rozpaczy. *Przeszło 250 milionów niedożywionej ludności, a w tym 20 milionów dzieci, gruźlików, anemicznych, skrofulicznych i niedorozwiniętych. Wszystkie dzieci w Polsce — około 5 milionów — należą do tej kategorii.*

Światu brak na najbliższe cztery miesiące 7–8 milionów ton zboża, a z tego co najmniej 3 miliony potrzeba Europie. Poszczególne kraje europejskie mogą różnymi sposobami wydostać milion ton, pozostałe dwa miliony musi dać Ameryka, może Argentyna? Następca p. Lehmanna na stanowisku gen. dyrektora UNRRA, dynamiczny b. prezydent nowojorski Fiorella La Guardia, piorunuje na czarny rynek, panoszący się w głodujących krajach i niemniej piorunuje na sobkostwo krajów nadwyżkowych, żądając stanowczo, aby dostarczyły one więcej żywności.

Ten sam głód, jak się okazuje, używany jest przez pewne państwa, jako broń polityczno-propagandowa. Raz chce się zmuszać uchodźców do powrotu ...głodem. Potem znów udziela się lub odmawia pomocy żywnościowej jakiemuś krajowi, nie z punktu widzenia potrzeb żołądkowych jego ludności, ale zależnie od zabarwienia politycznego.

Ameryka i Wielka Brytania z oburzeniem odrzuciły łączenie elementów politycznych z zasadami humanitaryzmu chrześcijańskiego, które każą nakarmić głodnego. Nie można się jednak dziwić, że państwo, które nawet chrystianizm traktuje jako broń polityczną i które np. jednym pociągnięciem pióra przekreśla trzysta lat Unii greko-katolików z Rzymem, nie reaguje na apel o miłości bliźniego.

W tych ciężkich chwilach przypominają się słowa polskiego wieszcza, który nigdy nie łączył chleba z polityką, uzależniał natomiast rozszerzenie granic państwa od uprzedniego powiększenia dusz jego obywateli.

Londyn, 7. kwietnia 1946.

ZASTĘPCA

W oczach obcych

W ubiegłym tygodniu odbyła się specjalna debata, poświęcona przyszłości żołnierzy polskich zagranicą. Debata ta miała miejsce w najczcigodniejszej instytucji brytyjskiej — w Izbie Lordów. Lord Saltoun, Szkot i wielki przyjaciel Polaków rozpoczął dyskusję, a wszyscy mówcy, zarówno młody hr. Craven, jak też poważny i doświadczony hr. Elgin lub b. minister wicehrabia Swinton, zgodnie podkreślili, że Polakom należy się nie tylko czysto słowne uznanie za dzielność i wierność, ale również praktyczne zapewnienie przyszłości.

W imieniu rządu odpowiedział min. lotnictwa lord Stansgate, który raz jeszcze oddał specjalnie hołd bohaterstwu lotników polskich, poza tym jednak oświadczył, że nie może wyjść poza deklarację min. Bevina. Debata Izby Lordów nie dała praktycznych wyników, wykazała jednak, że elita brytyjska dobrze orientuje się w prawdziwym położeniu Polski i Polaków.

Na bardziej przyziemnym i bardziej praktycznym poziomie stanął felietonista liberalnego „*Manchester Guardian*", może najpoważniejszego dziennika, ukazującego się obecnie na wyspach brytyjskich. Poświęcił on obszerny i bardzo charakterystyczny artykuł „Wygnańcom polskim w Szkocji": W lecie 1940 — pisze autor artykułu, podpisujący się inicjałami „M.G." — „gdy jedyną pewnością była powszechna niepewność", przybyli Polacy do pewnej wioski szkockiej.

„Byli spokojni i nieśmiali, nosząc w swych sercach wspomnienia koszmarnej podróży z Polski, poprzez Bałkany do Francji, skąd, po swej drugiej klęsce, w ciągu jednego roku, przedostali się do nas. Mieszkańcy wioski byli również nieśmiali. Nie nawykli oni jeszcze do wyszukanej grzeczności, okazywanej przez przybyszów w najbardziej niespodziewanych momentach... „CiPolacy" wydawali się im „sfranculiali", ale przecież były czasy, gdy Szkoci również byli sami nieco „sfrancuziali"... W każdym razie przeszkody zostały szybko usunięte i nawiązała się pierwsza przyjaźń między żwawymi i sprytnymi przybyszami, a nieufnymi mieszkańcami wschodniego wybrzeża Szkocji."

„Gdyby Polacy przybyli rok wcześniej, mogliby się spotkać tylko z podejrzliwością i rezerwą. Ale przybyli oni właśnie w r. 1940, gdy nastroje uległy zmianie... Była to niezwykła, zdumiewająca jedność: tubylców i przybyszów. Przybysze spędzali większość swego czasu na wybrzeżach i okolicznych wzgórzach — wytężając swój wzrok i słuch, czy nie zbliżają się nieprzyjacielskie samoloty, barki inwazyjne lub też czy nie widać lądujących spadochroniarzy niemieckich. Równocześnie ich koledzy lotnicy walczyli w powietrzu na krańcach wyspy. Tymczasem we wiosce życie biegło zwykłym pokojowym trybem, który wciągnął żołnierzy w swój bieg, gdy czujność na wzgórzach i wybrzeżach osłabła.

„Spacerując ulicami wioski wieczorem, za każdym zasłoniętym oknem można było—niemal na pewno — znaleźć jakiegoś Tadeusza czy Zygmunta, podejmowanego przez gospodarzy... Nadszedł okres koncertów w salach domów parafialnych, gdzie muzyka spod Tatr zmieszała się z płynnymi tonami piosenek celtyckich".

„Sąsiedzi z pobliskich miasteczek, w których nie było Polaków, zazdrościli mieszkańcom wioski, nazywając ją — nie bez pewnej złośliwości — małą Warszawą. Potem przyszły małżeństwa, może nawet za wiele małżeństw, co nie omieszkało — trzeba to przyznać — wzburzyć miejscowych Szkotów. Ale przecież żołnierze i dziewczęta to nie „roboty", ale żywi ludzie. To też na oburzenia odpowiadano wzruszaniem ramion. W końcu przybysze przestali być przybyszami i „tymi Polakami", a stali się ludźmi, przyjętymi do miejscowego społeczeństwa... Niechęć i nieufność została zastąpiona sympatią i przyjaźnią. Przyszłość tylko pokaże, co z tego wyniknie... Ale przyszłość szybko staje się teraźniejszością, a teraźniejszość staje się przeszłością.... Jest przecież przysłowie: „Niemal każda przyjaźń więdnie, miłość to zwykle tylko szał". Czyżby dziwna, a nieuchwytna przyjaźń, zawiązana tego pełnego cudów lata, była tylko wynikiem wspólnego niebezpieczeństwa? Czyż przepaść między chwilą obecną a przeszłością jest zbyt wielka, aby przyjaźń odrodziła się na nowo?

„Dla wioski lata mijały w beztroskiej nudzie, lecz wypadki przyśpieszały tempo, ponad ich najśmielsze przewidywania, a pewnego dnia dzienniki doniosły, że wielka przygoda skończyła się. Niemal natychmiast po tym nastroje w „małej Warszawie" zaczęły się zmieniać, a wzajemne stosunki przybierać coraz bardziej chropowate kształty. Mieszkańcy wioski byli zdziwieni, a nawet nieprzyjemnie zaskoczeni, że żołnierze nie pragną powrotu do domu, co więcej, są wręcz namiętnie przeciwni powrotowi. Tubylcy mają naturalne zrozumienie dla indywidualnej tragedii wygnańca, lecz teraz postawieni zostali w obliczu jakiegoś wielkiego „problemu polskiego". „Tak" — powiedział gorzko jeden z żołnierzy, — „jesteśmy jeszcze jednym więcej problemem, częścią krzyżówki, której nie można rozwiązać". Drugi jednak dodał gwałtownie: „Nie ma żadnego problemu. Za dużo po prostu słuchamy tych reakcjonistów z Londynu. Odczepimy się od nich niedługo w każdym razie".

„Mieszkańcy wioski słuchali tych rozmów i oczywiście stawali albo po jednej albo po drugiej stronie. A to doprowadzało do tarć i nieporozumień. W ten sposób Polacy naprawdę stali się „problemem". A zresztą mundury się przejadły, znudziły... Dlaczegoż, do jasnej cholery, nie wynoszą się od nas...? Zaczęto mówić z żalem i współczuciem o dziewczętach, które wyszły za mąż za Polaków. Zaczęto prosić posłów, by naciskali w Parlamencie o usunięcie Polaków. Koło odwróciło się. Tadeusz i Zygmunt znów stali się „tymi Polakami", a mieszkańcy wioski zaczęli pomrukiwać na nazywanie ich miejscowości „małą Warszawą".

LECTOR

Polska pod okupacją: radosne i smutne

W ŁĄCZNOŚCI Z NARODEM

Patrząc na dzisiejszą Polskę trzeba odróżniać naród od warstwy rządzącej, w której rej wodzą komuniści. Ta nowa elita Polski — jak to mieliśmy możność niejednokrotnie wykazać na tym miejscu — siłą, przy poparciu zewnętrznym narzuciła się narodowi polskiemu i wprowadza zmiany w jego życiu, obce duchowi narodowemu, wypracowane w świecie innej cywilizacji i innego światopoglądu. Krytyka dzisiejszej Polski, jaką na tych łamach przeprowadzamy, dotyczy też wyłącznie tej elity komunistycznej, obcej narodowi oraz zmian, które ona wprowadziła wbrew woli społeczeństwa. Ta krytyka nie powinna nam przesłaniać samego narodu, jego trosk i walki o polskie oblicze kraju, jego osiągnięć, zdobywanych dzięki pracowitości i wytrwałości — pomimo tak ciężkich warunków życia codziennego.

Aczkolwiek los kazał nam walczyć o niepodległość Polski na obczyźnie, to jednak czujemy tak samo jak Polacy w Polsce, i wiążą nas z nimi najistotniejsze węzły. Ich radości są naszymi radościami, ich smutki są też nasze. Tak jak nas cieszy każda tona węgla wydobytego dzięki pracy robotnika polskiego, jak nas cieszy każda nowa wydana książka naprawdę polska, jak radujemy się wiadomością o każdym nowym odbudowanym domu w Polsce, w którym mieszkać będą mogły rodziny polskie — tak samo smuci nas każde ich niepowodzenie, strata, czy troska. Tych uczuć nic i nikt nie potrafi stłumić.

„JESTEŚMY DUMNI Z NASZEJ MŁODZIEŻY..."

Do tych wiadomości radosnych, które do nas różnymi drogami dopływają z Kraju, należy charakterystyka młodzieży w Polsce, zwłaszcza młodzieży akademickiej. Młodzież w Polsce charakteryzuje zapał do pracy i patriotyczne polskie nastawienie. W wywiadzie dla prasy rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Pieńkowski na pytanie, jaki jest stosunek młodzieży akademickiej do nauki, tak odpowiedział:

„Ta młodzież, którą skupia nasza uczelnia, zasługuje na najwyższą pochwałę. Takiej młodzieży Uniwersytet Warszawski jeszcze dotychczas nie miał. Jej zainteresowanie nauką, jej zapał do wiedzy jest imponujący. A przecież to młodzież, która walczy o każdy dzień swojego pobytu na wyższej uczelni. Warunki materialne, brak pomocy naukowych jej nie odstraszają. Z niespotykaną dotychczas energią młodzież pokonywa największe trudności".

„Nasza uczelnia jest dumna ze swoich studentów"

— zakończył rektor.

Młodzież odgrywa w Polsce swą tradycyjną rolę. Jest ona ideowa, nie ukrywa swego krytycznego ustosunkowania do dzisiejszej rzeczywistości polskiej. Wszelkie dotychczasowe próby wiceministra oświaty Bieńkowskiego, który z ramienia PPR czy rządu starał się dotrzeć do młodzieży z „perswazjami" o racji stanu i konieczności „jedności" nie odniosły skutku.

TRAGEDIA DZIECI

Młodzież w Polsce jest patriotyczna i pełna zapału do pracy, przyszłość jednak narodu zagrożona jest u podstaw przez dwa fakty: dzisiejszy stan dzieci i ubytek przyrostu naturalnego.

„Dziennik Zachodni" podaje następujące tragiczne dane o dzieciach w Polsce:

„Według danych zebranych ostatnio przez Min. Oświaty, jest w Polsce około 6 milionów dzieci do lat 13-tu. Z tych jedna trzecia tylko, bo niecałe 2 miliony przebywa w domach rodzinnych w znośnych warunkach i nie wymaga dożywiania. Z olbrzymiej reszty 4.100.000 dzieci:

„1) 400.000 przypada na sieroty i 700.000 na półsieroty, razem około 1.100.000 dzieci.

„2) Przeszło 3 miliony, a więc połowa wszystkich dzieci polskich mimo opieki rodziców wymaga wydatnej pomocy i forsownego dożywiania. Z tych trzech milionów 500.000 dzieci w wieku przedszkolnym nie korzysta z przedszkoli a 1.000.000 dzieci w wieku szkolnym nie uczęszcza w ogóle do szkół.

„Z milionowej armii sierot i półsierot wojennych udało się dotychczas umieścić w domach dziecka i bursach jedynie 30.000 dzieci. W ciągu 1946 r. Min. Oświaty zamierza objąć akcją internatów dla dzieci opuszczonych i bezdomnych jeszcze 30.000 dzieci. Jednocześnie dąży do umieszczenia jak największej liczby osieroconych dzieci w rodzinach zastępczych. W ten sposób uda się dotychczas zapewnić znośne warunki egzystencji 125.000 dzieci".

A więc w dzisiejszej Polsce 4 miliony dzieci nie zna uczucia sytości, milion wyrasta na analfabetów, większość nie wie co to beztroskie dzieciństwo. Tragiczne cyfry. Tragiczny stan, którego, choćby w drobnej mierze, nie umie naprawić rząd warszawski, wydający miliony na propagandę reżimu, na urzędy bezpieczeństwa, policje i milicje.

SPADEK PRZYROSTU NATURALNEGO

Z dziennika „Rzeczpospolita" dowiadujemy się o drugim wielkim niebezpieczeństwie, które grozi przyszłości narodu.

„Ostatnie dane Ministerstwa Zdrowia — czytamy tam — *wykazujące na każde 100 urodzin — 130 zgonów, brzmią dość niepokojąco. Pocieszać się możemy tym tylko, że ten ujemny przyrost naturalny jest przejściowy, jest pozostałością wojny, która zniknie z chwilą normalizacji gospodarczych warunków życia, że wreszcie podobną klęską dotknięte muszą być wszystkie inne narody, które brały udział w walce. Nie wiemy jednak zupełnie i trudno to przewidzieć, jak będzie wyglądał rozrost ludnościowy Polski z momentem, w którym przestaną oddziaływać na nas wojenne pozostałości..."*

W dalszym ciągu artykułu cytowane pismo podaje, że obok spadku urodzin w Polsce na zmniejszenie się przyrostu naturalnego wpływa olbrzymia śmiertelność niemowląt w wyniku chorób i niedożywienia, dochodząca w niektórych okręgach do 40%.

Wiadomości te zaalarmują wszystkich Polaków bez względu na przekonania polityczne. Przytoczone fakty wymagają natychmiastowych środków zaradczych, przede wszystkim: odpowiedniej opieki nad matką i dzieckiem.

OFIARNOŚĆ SPOŁECZEŃSTWA

Mimo tylu trudów i kłopotów dnia codziennego w walce o życie i chleb codzienny sumienie narodu pozostało czułe na nędzę najnędzniejszych.

„Gdy „Dziennik Polski" rozpoczął — czytamy w tym piśmie — *akcję na rzecz repatriantów, która przyniosła nadspodziewanie piękne wyniki, ludzie najpierw znosili wszystko do Redakcji. Okazało się to niepraktyczne i trzeba było skierować dobroczynność na własne tory, zdecentralizować ją. Dosłownie całe społeczeństwo wzięło w tej akcji udział spontaniczny.*

„Odbywająca się obecnie na terenie całej Polski akcja Pomocy Zimowej dała już piękne wyniki. Objęła już ok. 2.000.000 ludzi i da zapewne jeszcze wielkie sumy. Nie należy się jednak łudzić, by mogła zaspokoić wszystkich. Złożono około 60.000.000 złotych, dzięki którym można było dotrzeć do najdalszych zakątków kraju, dostarczając środków żywności, odzieży i opału. Powstały kuchnie ludowe, które dokarmiają najbardziej potrzebujących. Pomoc Rządu wyniosła 29.000.000 zł. oraz rozdawnictwo drzewa z lasów państwowych. Opodatkowały się organizacje przemysłowe, rzemieślnicze oraz świat pracy. Ogromnie wiele uczyniła młodzież w różnych stronach kraju, biorąc jak zwykle z wielkim zapałem udział w tych zmaganiach ze złem i nędzą"

Prasa wydawana w Kraju donosi również, że społeczeństwo polskie złożyło w roku 1945 na potrzeby Polskiego Czerwonego Krzyża olbrzymią sumę 110.000.000 złotych.

NARÓD NIEŚMIERTELNY

Piwnice siedziby „Gestapo" przy Alei Szucha w Warszawie pozostały nienaruszone. W gmachu urzęduje jakieś biuro — podziemia odgrodzone zostały od życia. Jest tam czternaście cel. Dziesięć z oknami i cztery bez okien. Te bez okien nie posiadają także przedniej ściany, na miejscu której jest krata oddzielająca od korytarza. W gwarze więziennej określano to, jako „tramwaj".

W niektórych celach na ścianach znajdują się napisy, mało widoczne nieraz, pisane ołówkiem, często wydrapane na murze. Prasa warszawska podała ostatnio parę wyjątków z tej księgi bohaterstwa narodu polskiego. Oto one:

„Pamiętaj, żeś z polskiej ziemi zrodzony i do polskiej ziemi wrócisz. Bacz, abyś był jej godnym. Sosnowska".

*

„Już 6 miesięcy żyję wolą Boga. Obecny wyrok — śmierć. Ciągle myślę, że wyżyję, da Bóg. Bardzo chcę żyć. Hanna Strońska".

*

„Cześć i pamięć bohaterom krwawego terroru Gestapo w Warszawie w 1944 r. O jak miło i zaszczytnie ginąć za Ojczyznę. Dulce et decore est pro Patria mori. Bóg i Ojczyzna".

*

„Witold Kępka 18.VIII.44—25.VIII.44. Bez pomocy Boga nie można mieszkać w tym więzieniu. Ślubuję silną...".

Przerwano w pół zdania.

I najpiękniejsza, najbardziej wnikliwa autoanaliza duszy całkowicie dojrzałej do śmierci:

...W człowieku broni się jeszcze zwierzę. Boi się ono nie tyle śmierci jako niebytu, ile cierpienia konania. Boi się prowadzenia na miejsce egzekucji, marzy o celnym strzale, by skon był natychmiastowy. I tu musi być ostatni, lecz olbrzymi wysiłek woli człowieka, by to zwierzę do końca wstrzymać na wodzy i nie skompromitować się, a ginąć z godnością".

Podpisano „Orlik" 10.VI.44.

Na ścianie, na słowach tych pięknych zdań — krew. Nie wiadomo czyja. Nie wiadomo też, kim był ten psycholog-mędrzec, pragnący uleczyć dusze swych następców z czysto ludzkiego strachu.

Słowa to przesiąknięte krwią i bohaterstwem ludzi, którzy nie zawahali się dać życie w ofierze za Polskę w walce z okupantem. Słowa to tragiczne, ale dające również wiarę przyszłym pokoleniom, że naród mający takich synów i córki nie zginie. Nie zmoże go ż a d n a okupacja.

TADEUSZ NALER

Na marginesie zbytecznych polemik

W „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" (nr. 67 z 19 ub.m.) ukazał się artykuł p.t. „Los wiernych sług Gestapo i NKWD. Co robią ukraińscy faszyści?"

Artykuł omawiał szeroko i zjadliwie rolę, odegraną podczas okupacji niemieckiej w Polsce, przez pewne grupy Ukraińców, które postawiły na kartę niemiecką i dawały folgę nienawiści do Polaków, służąc w specjalnych formacjach Osi, a obecnie rzekomo szukają porozumienia z innymi wrogami Polski.

Aczkolwiek nie znamy autora artykułu, powodującego tyle przykrej wrzawy, i nie mamy żadnego prawa przemawiać w jego imieniu, przekonani jesteśmy, iż daleki był on chęci nie tylko uwłaczania całości narodu ukraińskiego, ale nawet dotknięcia kogokolwiek w jego uczuciach narodowych. W istocie postawa szerokiego ogółu ludności ukraińskiej w chwili wybuchu wojny świadczyła o jej zrozumieniu położenia, w którym wspólny dorobek państwowy stawał się łupem wrogów. Tragiczne dni końca września i października 1939 roku wykazały, że Ukraińcy, równie jak Polacy, stają się przedmiotem prześladowań. Pojedyncze ekscesy, wywołane tu i ówdzie ręką obcą, nie mogą zamącić całości tego obrazu.

Natomiast za działalność elementów przybyłych z zewnątrz za wojskami Rzeszy i za granicą do celów zbrodniczych szkolonych, naród ukraiński, jako zbiorowość, odpowiedzialności ponosić nie powinien. Jest to jasne dla wszystkich, a dla nas tu przede wszystkim. Zbyt bliskie węzły wojennego koleżeństwa łączą Polaków z Ukraińcami, współwalczącymi pod sztandarem niepodległej Polski.

Wszystko, co łączy nas w obopólnie ciężkiej doli narodowej, powinno być dzisiaj przypomniane; wszystko, co dzieliło poczuciem krzywd wzajemnych — zapomniane i przekreślone. Inaczej pójdziemy mimowolnie na lep obcej propagadany, usiłującej zasiać waśń i nienawiść, a działającej w swoim własnym interesie.

Te uwagi nasuwają nam się na marginesie artykułu, o którym była mowa na wstępie i którego ton oraz forma nie wydają nam się właściwe.

W. B.

NA POLAKÓW UWOLNIONYCH Z NIEMIEC: £1,826

Zamiast kwiatów na grób ś.p. Marii Przybytko złożyły dla dzieci polskich w Niemczech £2.16.– (słownie: dwa funty i szesnaście szylingów).

Siostry P.C.K.
I. Brzezińska, I. Gieroń,
B.R., I. Zych.

W załączeniu przesyłam Money Order na kwotę £5.5.0. Proszę uprzejmie o przekazanie tej sumy na Polaków uwolnionych z Niemiec.

L.R.M.

W załączeniu przesyłam British Postal Order na sumę 13sh. zebranych dobrowolnie przez szeregowych Sam. Dyonu Art. P-lot C. z życzeniem przekazania tej sumy do P.T. „Polski Walczącej" na pomoc Polakom w Niemczech.

D-ca Sam. Dyonu Art. Plot C.
J.M., kpt. art.

POSZUKIWANIA

Strzelec Józef (vel Paweł Józef) CHLEBAK proszony jest o skomunikowanie się z biurem Polskiej YMCA w Londynie: 61, Eaton Place, London, S.W.1. Tel. SLOane 8821, — celem odebrania przesyłki z Ameryki.

Ktokolwiek by wiedział o losie ppor. SIMA TADEUSZA, który w 1939 roku służył w K.O.P., proszony jest uprzejmie o podanie o nim wiadomości pod adresem: JAMIOŁKOWA Ludwika, Łódź, ul. Krucza 29 lub kpr. KIERASIŃSKI Mieczysław, P/5, Polish Forces, Edinburgh.

Aniela SZKAWRAN ostatnio Hof/Saale/Ofr.-Germany, D.P. Camp. Bl. V./51 poszukiwana przez ks. A. RABIEGA O.M.I., Box 25, Kuroki, Sask., Canada. Gazety obozowe są proszone o przedruk.

13 Progam „LWOWSKIEJ FALI"

W dniu 29 marca „Lwowska Fala" pod kierownictwem artystycznym Wiktora Budzyńskiego rozpoczęła objazd obozów Wojska Polskiego w Szkocji z nowym aktualnym programem — 13 z kolei — p.t. „Do trzynastu razy sztuka". Jak głosi program jest to „113 minut dla zdrowia w 13 obrazach w wykonaniu 13-tki. Rodzimy swój sentyment dla Lwowa tym razem „Lwowska Fala" wyraziła w piosence śpiewanej przez Tońka: „Serce dla Lwowa".

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy! Zbliżcie się do mojej trybuny i dla dodania ducha ryknijcie zgodnym chórem na cały Hyde Park: „Niech żyje mydło. Niech żyje paczka. Niech żyje paczka od mydła".

Witam was dzisiaj na mojej „soapboxie" powiewając radośnie małą, ale ważną ulotką. Trzymam ją w prawej ręce jak na to zasługuje taki papierek. Tylko mańkuty zwykle czynią inaczej. Lżej oddychamy! Nareszcie! Nareszcie stało się! Jeszcze jedna klęska reakcji! Dostaliśmy gwarancję. Dostaliśmy amnestię. Gwarancję po raz pierwszy, amnestię po raz drugi. Nareszcie z ulotki tej wiemy na czym siedzimy! Ściślej mówiąc: za co będziemy siedzieć.

Może nareszcie zrozumieją zakute łby faszystowskie, że słowo jest słowo, podpis jest — podpis.

Co Obywatel mówi? Że nie ma podpisu pod ulotką? Bardzo dobrze, że nie ma. To przestarzała maniera pańska arystokracji. Moi mili Demokraci, czy pamiętacie z przedwojennych czasów aferę „Czarnej Ręki"? Ta klika kładąc dłoń w sadzę, robiła czarne odbitki zamiast podpisu. Szpetne to było. Czy nie ładniej wygląda puste, białe miejsce?

Pod naszą ulotką, którą trzymam w ręce nie ma cienia sadzy. Wszystko jest na „glanc". Dostaliście amnestię za bomby rzucane na Niemcy i za wojenne wyprawy morskie, za wspinanie się na Wzgórze Klasztorne... Czego więcej chcecie? Dostaliście gwarancję: przede wszystkim zapewnione macie kary i sprawiedliwe, ojcowskie represje.

Będziecie mieli prawo do rehabilitacji, jeżeliście się spaskudzili robotą faszystowską. A spaskudziliście się prawie wszyscy. Jednak sprawiedliwość radziecka, która nareszcie, po tylu dziesiątkach lat dotarła do zacofanej Polski, nie da wam zrobić krzywdy.

Nawet tobie Obywatelu, którego matka powiła kiedyś niebacznie w Tarnopolu, Stanisławowie czy Lwowie — oddana będzie sprawiedliwość dziejowa. Słuchaj i bij pokłony w podzięce: będziesz uważany za Polaka, choć idąc według linii Lordów Ribbentroppa, Mołotowa i Curzona powinieneś pójść na wieki do „Raju". Nie pójdziesz! Nie za karę, ale dlatego, że będziesz miał amnestię. Stary błąd matki z Kresów Wschodnich będzie przebaczony i według słów ulotki: „automatycznie" będziesz Polakiem. Stare ziemie Czerwieńskie, „odzyskane" przez Związek Radziecki muszą przeboleć utratę Twojej osoby.

Mili Demokraci! Nie dajcie się bałamucić przez tych, którzy pytają o podpis. Wystarczy, że ulotka jest pisana w naszym czystym, ojczystym języku. Na pamięć już mówię ten fragment, a kto nie faszysta, niech powtarza ze mną jak Psalm Pielgrzymów: „Nie idzie w rachunek, żeby Polskie Siły Zbrojne zostały zachowane przez Rząd Brytyjski jako niezależne siły zbrojne".

Nie idzie w rachunek, moi mili, chociaż dotąd szło. Na razie nawet poszło bardzo dobrze. Słyszeliście? Cała Izba Gmin biła nam brawo, gdy padły słowa o dzielnych żołnierzach, którzy walczyli u boku Wielkiej Brytanii. Cała Izba Gmin poświęciła kupę czasu na tę zawiłą sprawę naszego rozwiązania. Pełnych 15 minut! Razem z przemówieniem pogrzebowym, ekshumacją wspomnień i kondolencjami Opozycji.

Za 6 lat — 15 minut! Prawie po 2 i pół minuty za rok! Nie rozrzewniajcie się. Nie rońcie łez na trawę, moi Mili Słuchacze. Bądźcie sprawiedliwi; gdyby rozwiązano Izbę Gmin też byśmy o tym dłużej nie mówili niż 15 minut.

Uważam, że bardzo brzydko postąpiła co niektóra prasa brytyjska. Taki np. „Daily Telegraph" wyrżnął tytuł: „Dług honorowy". Niby za co? Już lepiej zrobił „Daily Express", który w ogóle nie wspomniał o nas w tym dniu, poświęcając wstępny artykuł... margarynie i mydłu.

Słyszycie? Znowu mydło. Od mydła się zaczyna i na mydle się kończy. Nie puszczajcie Obywatele baniek mydlanych i nie mydlcie sobie oczu. Patrzcie w ulotkę, żyjcie ulotką, śpijcie z ulotką, o co zresztą po jej przeczytaniu—najłatwiej.

Przede wszystkim zapamiętajcie, że to wszystko co w niej napisano jest tylko przypomnieniem tego, co dawno Żymierski powiedział pod Grunwaldem. Przepraszam: w rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Wiecie co to za bitwa była? Nie? To radzę Wam zapamiętać. Bo teraz tam Kościuszko i Grunwald to tak jak za czasów Ozonowych LOPP i FON. Musicie wiedzieć! Kościuszko to bohater demokracji polskiej, który „potrafił od faszystowskiej awantury Napoleona odróżnić rację stanu Polski" (Patrz londyński „Tygodnik Polski" z dnia 23 marca. Artykuł towarzysza... Krzysztofa Radziwiłła.)

A Grunwald? Grunwald to miejsce słynnej bitwy, w której pokonany przez Krzyżaków Jagiełło w ostatniej chwili został uratowany wraz z całą Polską przez niespodziewaną odsiecz rosyjską pod dowództwem Żukowa lub Koniewa. (Nazwisko dowódcy ustalać zależnie od wewnętrznej koniunktury personalnej Armii Czerwonej).

Tak, tak, Moi Drodzy Słuchacze spod gołego nieba. Trzeba się uczyć nowej historii Polski. Nowych słów! Nowych dat! Nareszcie jesteśmy wolni i zrównani. Można powiedzieć z ziemią.

Na przykład: niech Obywatel mi powie, co było 2 sierpnia 1945 roku. No? Kto wie? Nikt? Wstyd. Patrzcie do ulotki! Historia się rodzi: „2 sierpnia 1945 wywiad udzielony przez marszałka Żymierskiego przedstawicielom agencji „Polpress" w sprawie rozwiązania wojska polskiego na Zachodzie".

Do kupy się weźcie, Obywatele, i kujcie nową historię Polski dzień i noc, bo daty się mnożą i nie nadążycie.

Rozchodząc się na zielonej trawie wznieście potrójny aktualny okrzyk:

Niech żyje gwarancja — po raz pierwszy!

Niech żyje amnestia — po raz drugi!

Niech żyje „Czarna Ręka" — po raz setny.

Do usłyszenia za tydzień na tej samej paczce.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

Następny (16-17) wielkanocny numer „Polski Walczącej" ukaże się w podwójnej objętości (10 stron) i będzie kosztował 6 pensów (W Stanach Zjednoczonych i Kanadzie 10 cent.)

SKRZYNKA POCZTOWA

O „GRENADIERZE"

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z artykułem p. Władysława Nałęcza: „Kobiety walczącej Warszawy: „Pączek", „Jula", „Grenadier" druk. w nr. 10 „Polski Walczącej" z b.r. komunikuję co następuje:

1) W kompanii trzeciej, pluton drugi, baonu mjr. „Burzy" był rzeczywiście wspomniany w artykule „Grenadier".

2) Zdarzenie podane przez p. W. Nałęcza miało miejsce nie przy kościele św. Michała, ale przy małym kościółku (ul. Puławska), leżącym blisko kolejki Grójeckiej.

3) Został tam zniszczony nie czołg, ani samochód pancerny, lecz samochód *opancerzony* (otwarty od góry, używany przez grenadierów pancernych).

4) „Grenadier" rzucił dwa granaty do wnętrza wozu, powodując jego zatrzymanie, następnie żołnierze ze wspomnianego poprzednio oddziału wrzucili dalsze i zdobyli wóz.

5) Wypadek miał miejsce w połowie sierpnia (około 15-go).

Myślę, że te szczegóły są niepozbawione pewnej wagi z historycznego punktu widzenia.

Łączę wyrazy szacunku i poważania.

JULIUSZ FALEŃSKI

WYSYŁKA PACZEK Z LEKARSTWAMI DO SWOICH W KRAJU

Po zaznajomieniu się z organizacją i działalnością Firmy „Export & Relief Company," V. H. Frank w Londynie, Szefostwo Opieki nad Żołnierzem Sztabu Głównego zaleciło Oficerom Opieki ułatwianie zainteresowanym żołnierzom zamawianie wysyłki paczek z lekarstwami do swoich w Kraju. Zalecenie to zostało podane do wiadomości w Komunikacie Służby Opieki Nr. 4/46.L.Dz.230/Opiek. 46. z dnia 11 lutego br.

W międzyczasie nadeszły z Polski liczne potwierdzenia odbioru paczek z lekarstwami, z których wynika, że stanowią one istotnie wielką pomoc dla odbiorców. Skład paczek wysyłanych przez wyżej wspomnianą firmę jest bowiem opracowywany na podstawie wiadomości z Polski, gdzie istnieje prawie zupełny brak wartościowych lekarstw w rodzaju Dagenanu, Cibazolu lub witamin i t.p.

TRAN – WITAMINY – LEKARSTWA

DLA SWOICH W KRAJU

Firma "EXPORT & RELIEF COMPANY," 286, Terminal House, London, S.W.1 wysyła do Polski paczki zawierające tran, witaminy oraz lekarstwa i środki wzmacniające, stanowiące istotną i cenną pomoc dla indywidualnych odbiorców w Kraju. — Obecnie można zamówić, bez żadnych ograniczeń, wysyłkę:

PACZKI TYPU „A" w cenie £3.15.0 przy wysyłce pocztowej.

Paczki te zawierają: Tran (Halibut Oil Capsules), Witaminy (Complevite lub Supavite), Ostocalcium z witaminą D, Fersolate w ilościach wystarczających na przeszło miesiąc dla jednej osoby, Sulphanilamidy (Sulphadiazine M.B. i Cibazol), Coramina, Aspirina Compound, Valerian, Acriflavine, Vegetable Laxative, Sotol i t.p. w tabletkach, First Aid Dressings, maść Metuvit, proszki na ból głowy, proszek do zębów i t.p. preparaty **ogólnej wartości rynkowej ok. sh. 66/-**

Każda paczka jest asekurowana na £3.10.0

Żołnierze zainteresowani w wysłaniu powyższych paczek do swoich w Kraju, mogą otrzymać w Dowództwie swej Jednostki lub u Oficera Opieki gotowe formularze zamówieniowe, oraz zapoznać się ze szczegółami organizacji wysyłki, jak również z wykazem cen i ilości każdego lekarstwa zawartego w paczce.

Dla przyśpieszenia wysyłki paczek wskazane jest, by poszczególne Jednostki Polskich Sił Zbrojnych przysyłały wprost pod adresem firmy „EXPORT & RELIEF COMPANY" (286, Terminal House, London, S.W.1) zbiorowo zamówienia poszczególnych osób na blankietach zamówieniowych oraz należność, ściśle obliczoną w Postal Orderach.

Potwierdzenia odbioru paczek wysyłanych pocztą można się spodziewać najwcześniej po upływie 8—10 tygodni. Są one natychmiast przekazywane pocztą tym osobom, które zamówiły wysyłkę paczek.

(Obecnie nadchodzą z Polski potwierdzenia odbioru paczek wysłanych w grudniu ub.r.)

Wszelkie zapotrzebowania na prospekty, szczegółowe informacje i blankiety zamówieniowe należy kierować wprost do firmy **"EXPORT & RELIEF COMPANY".** (Adres: 286, Terminal House, London, S.W.1.).

ORBIS (London) Limited

KSIĘGARNIE POLSKIE

w LONDYNIE: 9, NEW OXFORD STREET, W.C.1. Tel.: HOL. 0868
w EDYNBURGU: 31a, CASTLE STREET, Tel.: 24705
w DUNDEE: 24a, COWGATE. Tel.: 4234

posiadają na składzie wszelkie polskie nowości wydawnicze, książki angielskie dotyczące zagadnień polskich, nuty, słowniki, podręczniki szkolne oraz dzienniki i czasopisma polskie.

Księgarnie w Edynburgu i Dundee posiadają duży wybór upominków, dystynkcje, guziki, „Polandy" itd.

Zamówienia pocztowe wykonywane są natychmiast

ORBIS (London) Limited

zawiadamia, że
znana firma belgijska wydawniczo-księgarska

OFFICE DE PUBLICITÉ S.C.

36, Rue Neuve, Bruxelles
BELGIA

otworzyła
DZIAŁ POLSKICH WYDAWNICTW

obficie zaopatrzony w polskie książki, podręczniki szkolne i do nauki języków, słowniki, nuty i t.p.

Zamówienia pocztowe w języku francuskim wykonywane są natychmiast

STANDARTOWE PACZKI ODZIEŻOWE DO POLSKI

Firma C. M. LEE & CO.,
76, Marylebone Lane, London, W.1

przyjmuje zlecenia indywidualne i hurtowe miejscowe i z Kontynentu na wysyłkę paczek odzieżowych do Polski.

Paczka „STANDARD Nr. 1-A" jesionka damska używ. .. £1. 5.0
Paczka „STANDARD Nr. 1-B" palto damskie zimowe używ. £1.15.0
Paczka „STANDARD Nr. 2" jesionka męska używ. £2. 5.0

Opakowanie, opłata pocztą zwykłą, ekspedycja i doręczenie pocztowe wysyłki są w cenie paczki. Pocztą poleconą dopłata 3 szyl. od paczki i w tym wypadku Brytyjska Poczta wypłaca £2.0.0 odszkodowania w razie zaginięcia paczki bez potrzeby asekuracji.

Firma prowadzi korespondencję w języku polskim.

Dalsze Nr.Nr. paczek standartowych — w przygotowaniu.

C. M. LEE & CO., 76, Marylebone Lane, London, W.1

W połowie maja 1946 ukażą się nakładem

BIBLIOTEKI AUTORÓW POLSKICH (NEWTOWN)

STEFAN ŻEROMSKI

POPIOŁY

Trzy tomy, 1064 str.

Cena za całość w przedpłacie: 30 sh.

(Po ukazaniu się, cena „Popiołów" wynosić będzie 38 sh.)

Ze względu na konieczność ograniczenia ilości egzemplarzy, prosimy o *jak najwcześniejsze* nadsyłanie zamówień indywidualnych i hurtowych pod adresem:

THE LIBRARY OF POLISH AUTHORS

64, Queen's Gardens, London, W.2.

Zamawiający pojedyńcze egzemplarze, proszeni są o załączanie Postal Orderów na 31 sh. (1 sh. porto).

EDYNBURG

Księgarnia Polska „CO SŁYCHAĆ"

2, Drumsheugh Place, Tel. 21712
(obok kościoła polskiego)

Poleca podręczniki i książki fachowe:

	s.	d.
Tablice matematyczne i wzory ..	6	6
Chemia organiczna	7	0
Arytmetyka na I kl. gimn. ..	3	0
Nauka pisowni cz. III	1	6
Nauka pisowni cz. IV i V	2	9
Historia Polski	10	0
Uprawa roślin warzywnych ..	8	6
Chów drobiu	7	6
Chów zwierząt domowych ..	10	6
Dochodowa uprawa ziół	3	6

Zlecenia pisemne załatwiane są natychmiast

SPIS RZECZY

Politicus: Tętno Europy. — *Stanisław Stroński:* Komu nie spieszno. — *Zastępca:* Przegląd tygodniowy. — *Lector:* W oczach obcych. — *Tadeusz Naler:* Polska pod okupacją: radosne i smutne. — *W.B.:* Na marginesie zbytecznych polemik. — *Gustaw Nierad:* Druga wizyta w Utrechcie. — Głos brytyjski w sprawie Polskich Sił Zbrojnych. — *Adam Mickiewicz:* Urywek z „Pana Tadeusza" i z „Trybuny Ludów". — Poradnik żołnierski. — *Obywatel Żądełko:* Na paczce od mydła.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d. kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 2sh. za wiersz.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600.

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE?

ST. JAMES' BALM
ANTIVIRUS OINTMENT

DESTROYS GERMS
AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT
Send for FREE SAMPLE
MEDICO-BIOLOGICAL LABORATORIES Ltd
CARGREEN ROAD, LONDON, S.E. 25

Printed for „Polska Walcząca" by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper